

Referendum, o którym nie wiadziiano

9 września 2015

Zakończyło się referendum w sprawie jednomandatowych okręgów wyborczych i finansowania partii politycznych. Nie podano jeszcze oficjalnych wyników, ale już wiadomo, że frekwencja była bardzo mała, być może nie przekraczająca 10% – czyli że wynik referendum nie będzie wiążący.

Frekwencja ta znacząco odbiega od prognozowanej w sondażu przeprowadzonym dwa tygodnie temu[1], gdzie 32% badanych odpowiedziało „tak” na pytanie, czy wezmą udział w referendum, a dalsze 20% „raczej tak”. Podobne wyniki otrzymywano też we wcześniejszych sondażach[2]. W związku z tym nasuwa się oczywiste pytanie – czy ludzie wiedzieli, że owo referendum, na które zamierzali iść, odbywa się 6 września?

Trudno wytłumaczyć tę różnicę inaczej, jak ignorowaniem informacji o referendum w środkach masowego przekazu, poza obowiązkowymi audycjami nadawanymi w niesprzyjającym czasie antenowym. Dodatkowo ludzi mogła zmylić informacja z 4 września o niewyrażeniu przez Senat zgody na referendum proponowane przez Andrzeja Dudę 25 października- mogli zrozumieć, że zbliżające się referendum zostało odwołane.

Wniosek jest taki, że przeprowadzenie referendum z wiążącym wynikiem – do czego potrzebna jest frekwencja 50% – jest praktycznie niemożliwe wbrew rządowym i prywatnym dysponentom głównych mediów.

Jest to faktyczne ograniczenie prawa obywateli do sprawowania władzy bezpośrednio – bynajmniej nie na rzecz wolności jednostki, ale na rzecz większej władzy polityków w parlamencie, czyli faktycznie przywódców rządzącej koalicji, którzy w przypadku niewiążącego wyniku mogą podjąć dowolną decyzję.

Dodatkowo wynik dzisiejszego referendum stanie się argumentem przeciwko organizowaniu jakichkolwiek referendum w przyszłości – chyba że będą one potrzebne władzy, jak referendum w sprawie przystąpienia do Unii Europejskiej.

Ten stan rzeczy można zmienić tylko w jeden sposób – znosząc wymóg uzyskania 50% frekwencji dla wiążącego wyniku referendum. Wynik referendum powinien być wiążący przy dowolnej frekwencji, tak samo jak wynik wyborów.

W Szwajcarii, gdzie referenda są normalną drogą stanowienia prawa, nie ma obowiązku uzyskania progu frekwencji. Wskutek tego ani dysponenci mediów, ani przeciwnicy zmian nie mogą grać na przemilczeniu i bojkot. Nad kwestiami głosowanymi w referendum odbywa się debata, a frekwencja jest wyższa, bo do urn udają się także przeciwnicy proponowanych zmian, a zwolennicy nie są zniechęceni perspektywą zmarnowania głosu, „bo i tak nie będzie frekwencji”. Choć rzadko przekracza 50%.

Porównajmy Szwajcarię z Polską.

Autorstwo: Jacek Sierpiński

Źródło: [Sierp.libertarianizm.pl](http://sierp.libertarianizm.pl)

PRZYPISY

[1]

<http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,title,Sondaz-CB0S-32-proc-Polakow-na-pewno-wezmie-udzial-w-referendum,wid,17816109,wiadomosc.html>

[2]

https://pl.wikipedia.org/wiki/Referendum_w_Polsce_w_2015_roku#Stosunek_do_pyta.C5.84_referendalnych